

Zardzewiały klucz

Niniejszy felieton pisałem w tym samym czasie, kiedy blisko 430 tysięcy maturzystów zmagano się z tzw. „kluczem maturalnym”. O tym, że te zmagania były dość karkołomne, świadczył chociażby komentarz prezentera telewizyjnego Piotra Kraśki, który oznajmił w wieczornych „Wiadomościach”, że zdaniem wielu maturalistów i naukowców „klucz maturalny” jest narzędziem szkodliwym, gdyż blokuje twórcze myślenie.

Dyskusja na temat „klucza maturalnego” z języka polskiego toczy się od momentu wprowadzenia tzw. „nowej matury”. Zważywszy fakt, że ten klucz, czyli schemat oceniania prac maturalnych, jest tajny, a egzaminatorzy w całym kraju podpisują zobowiązanie, że nikomu go nie pokażą, dyskusja jest bezprzedmiotowa. Jak można spierać się o coś, co jest z zasady nieznane? Trudno się oprzeć wrażeniu, że spór toczy się nie o klucz, ale o jego ideę. To właśnie idea klucza budzi tyle emocji. Z punktu widzenia obrońców światopoglądowej wolności i twórczego myślenia sztywne kryteria oceny w dziedzinie humanistyki są jakimś ograniczeniem, a z punktu widzenia obrońców jasnych, przejrzystych zasad, równości i efektywności edukacja bez klucza byłaby niemożliwa. Ten konflikt między szlachetną wizją wolnej twórczości a z gruntu konserwatywną wizją praworządności jest sednem ludzkiej kultury. Od niepamiętnych czasów duch normy i skuteczności zmagają się z duchem buntu i rewolucji.

W przygotowanym parę lat temu dla wiedeńskiego Instytutu Nauk o Człowieku wykładzie znany socjolog Zygmunt Bauman zauważył, że „W istocie stoimy w obliczu paradoksu. Lub błędnego koła. Nie da się pogodzić kultury z zarządzaniem, szczególnie zarządzaniem natrętnym i podstępny, nie mówiąc już o sytuacji, gdy dąży ono do takiego wypaczenia przyrodzonej kulturze potrzeby poszukiwania i eksperymentowania, aby pasowała do wyznaczonych przez zarządzających ram racjonalności – tej samej racjonalności, którą chcą i muszą przekraczać artystyczne poszukiwania skoncentrowane na tym, czego jeszcze nie ma i na tym, co jest tylko możliwe”.

Artystom i maturalistom, podobnie jak nauczycielom, politykom i urzędnikom nie pozostaje więc nic innego, jak tylko zaakceptowanie tego paradoksu. Nawet najbardziej niszowa i kontrkulturowa twórczość musi mieć swoich odbiorców, sponsorów i recenzentów, a tylko administracja potrafi zarządzać przestrzenią między widownią a sceną. Dwie przeciwstawne prawdy w istocie są komplementarne. Rację miał Oskar Wilde, kiedy powiedział, że „Kultura jest bezużyteczna, a przynajmniej taka się wydaje, dopóki zarządzający mają monopol na wyznaczanie granic między tym, co jest przydatne, a tym, co jest odpadem”. Nie można jednak odmówić sensowności poglądom wybitnego kulturoznawcy, T.W. Adorno, który uważał, że „Apel do twórców kultury, aby nie poddawali się procesowi administrowania i trzymali się od niego z daleka, brzmi fałszywie. Pozbawiłoby to ich nie tylko możliwości zarabiania na życie, ale również możliwości wywierania wpływu, zawiązywania jakichkolwiek nici porozumienia między dziełem sztuki a społeczeństwem, bez którego prawdziwie wielkie dzieło, jeżeli

nie chce zginąć, nie potrafi się obejść”.

Odnoszę krzepiące wrażenie, że spór o „klucz maturalny” będzie się toczył bez końca, bo sama jego idea jest wielce niejednoznaczna. Problemem nie jest więc spór, klucz ani jego idea, ale charakter relacji między państwem a szkołą, uczniem a nauczycielem, teorią a czystą praktyką. Podobno w ubiegłym roku „Dziennik” przeprowadził prowokację. Testy maturalne z języka polskiego rozwiązała: prof. Marcin Król i pisarz Antoni Libera. Po sprawdzeniu ich matur przez egzaminatorów okazało się, że Libera zdał bardzo słabo, natomiast Król oblał egzamin. Niepokojące jest to, że zdaniem tak wielu osób klucz maturalny zardzewiał.

IGOR WIECZOREK



Nufr wileński

W osamotnieniu, na skraju cmentarza Rossa spoczywa Onufry Pietraszkiewicz, zwany potocznie Nufrem – legenda z czasów wileńskich A. Mickiewicza, najdłużej żyjący świadek tamtych lat. Tylko jemu i Cyprianowi Daszkiewiczowi (cmentarz bernardyński) było sądzone pozostać na zawsze w grodzie nad Wilią, gdzie spędzili przecież najpiękniejsze lata młodości, zaś pozostali przyjaciele, koledzy zostali pochowani w mało znanych zakątkach Litwy, Białorusi, Rosji, a jedynie Adaś zajął należne mu miejsce na Wawelu, skąd zapewne spogląda na rozsiane na wschodzie groby swych dawnych, nieodłącznych towarzyszy młodości. Tak się złożyło, że Onufry zdołał przeżyć swoją epokę, dawnych kolegów i w sobie jakby zawarł, skupił jak w soczewce promienie działalności, pracy filomatów i filaretów, ocalił od zapomnienia ich obfity dorobek. Właśnie jemu zawdzięczamy to, że nie zmarnował tego napiwku historii, jaki pozostał po jego kolegach i gdyby nie on, to zapewne dzisiaj nasza wiedza o nich byłaby bardzo ograniczona, nie zostałaby należycie opisana ich działalność, a być może i zafalszowana. Narażając się na wielkie niebezpieczeństwo, szukany ze strony władz carskich nie zastosował się do polecenia przeznego rektora Uniwersytetu Wileńskiego Szymona Malewskiego dotyczącego zniszczenia bogatej dokumentacji pozostawianej po filomatach i filaretach i ukrył, a następnie przechował ten wielki skarb do końca swego życia w nienaruszonym stanie, który przetrwał do naszych czasów. I chociaż dla pozorów, na oczach tegoż rektora, spalił niektóre mniej istotne papiery, to gros spuścizny zostało nietknięte, nie uległo zniszczeniu. I w ogóle trzeba zaznaczyć, że całe pokolenie rodziny Pietraszkiewiczów opiekowało się tymi bezcennymi dokumentami, uważały wręcz za swój patriotyczny obowiązek kontynuować to dzieło. Po bracie Onufrego Józefie, który po nim ukrył archiwum, tę swoistą sztafetę rodzinną przejęli jego synowie Feliks i Jan. Ten ostatni przystąpił do częściowego uporządkowania potężnych materiałów, a jego córka Stanisława, znana działaczka oświatowa Wileńszczyzny, poświęciła dużą część swego życia naukowemu opracowaniu historii filomatów i filaretów, wydając pionierską książkę na ten temat „Dzieje filomatów w zarysie”. Ona też spoczęła na Rossie, zamyka-

jąc w ten sposób sławną wileńską kartę tej zasłużonej rodziny.

Ostatecznie archiwum zostało przekazane Akademii Umiejętności w Krakowie, a dokładniej Józefowi Kalennbachowi, który ogłosił pracę naukową „Studium o rodzinie filomatów”, będącą po dzień dzisiejszy źródłem wiedzy o tamtych czasach wileńskiej młodzieży.

Onufry Pietraszkiewicz pochodził z drobnej rodziny szlacheckiej ze Szczucina (powiat lidzki). Ukończył szkołę pijarską w rodzinnej miejscowości i parą się pracą guwernerską, następnie, już w latach studenckich, został zatrudniony w dobrach radziwiłłowskich, gdzie miał możliwość zarobić na swoje utrzymanie w Wilnie. Studiował nauki przyrodnicze i fizyczne, zaś ukończył uczelnię ze stopniem kandydata filozofii w Warszawie i zapewne przed nim rysowała się kariera naukowa, ale on wolał wesołe spotkania z kolegami, które stopniowo przekształcały się w swobodne patriotyczne dyskusje. Zebrania filomatów często odbywały się w jego mieszkaniu, a on pełnił różne funkcje w tym Towarzystwie: zastępcy prezydenta, sekretarza, skarbnika itd., również pisał liryki sentymentalne, poświęcone przeważnie wsi białoruskiej. Stefan Kawyn w tomie „Z badań nad legendą mickiewiczowską” tak oto charakteryzuje Onufrego: „Gdy przyjaciele jego chodzili we frakach i modnie golili wąsy, Pietraszkiewicz chętnie ubierał się w kontusze i po starszowiecku podkręcał sumiastego wąsa...”, a dalej dodaje, że był „bujnego temperamentu, rubaszny, krzykliwy, nie gardzący wszetecznym słowem, uczynkiem... świetny kandydat na marszałka szlachty...” Domykło wspomina go jako zawsze czynnego, ruchliwego filomata, którego jedynym żywiołem były sprawy narodowe, w podobny sposób pisze o nim i Franciszek Malewski. Zachował się żartobliwy wiersz A. Mickiewicza „Onufremu, całemu Polakowi” oraz dotarły do naszych czasów wersy tworzone niemal na poczekaniu przez przyjaciół w rodzaju: „Onufry, o ty główna Towarzystwa pilo!”

Natomiast jego twórczość literacka nie miała wielkiego powodzenia wśród czytelników, nie odznaczała się oryginalnością i pozostała w kręgu poezji uprawianej przez jego kolegów filomatów. Poemat historyczny „Dumanie u rozwalin zamku Giedymina” został odczytany w gronie kolegów filomatów i podany wnikliwej ocenie przede wszystkim przez Adama Mickiewicza, który nie szczędził krytycznych uwag, lecz starał się dotrzeć do jego świadomości w sposób wielce życzliwy, łagodny i przyjacielski. Pietraszkiewicz pod ich wpływem poprawił, przewartościował swój utwór i przygotował nową redakcję, która została wydana dopiero po przeszło stu latach w tomie „Poezje Filomatów” (Kraków 1922). Szybko zrozumiał, że poezja nie przyniesie mu sławy, nie zadowoli jego ambicji i, jak się okazało, tylko intensywna działalność społeczno – polityczna całkowicie go przykuje, pochłonie i zostanie należycie doceniona przez pokolenia, wejdzie na zawsze do historii ruchu filomackiego.

Jak wiadomo, w kręgu filomatów istniały inne organizacje – córki – używając współczesnego określenia – które były w orbicie jego zainteresowań: administrował Związek Przyjaciół, był kanclerzem Promienistych, przyczynił się do powołania Zgromadzenia Filaretów i w ogóle zawsze pojawiał się tam, gdzie działał się

(Dokończenie na stronie 22)